



JAKICH POJĘĆ POTRZEBUJE POLSKA SOCJOLOGIA? MIĘDZY IMITACJĄ A WŁASNYM GŁOSEM

Zapis debaty z okazji jubileuszu prof. Marka Czyżewskiego

Magdalena Nowicka-Franczak: Chcę Państwa powitać na drugiej części jubileuszu profesora Marka Czyżewskiego. Debata pt. *Jakich pojęć potrzebuje polska socjologia. Między imitacją a własnym głosem* będzie kontynuacją wątków poruszonych w pierwszym panelu¹, ale tym razem skupimy się na pojęciach, które skolonizowały polski dyskurs socjologiczny. O pojęciach modnych, potrzebnych i niepotrzebnych będziemy rozmawiać jako o części dyskursu socjologicznego, który znajduje się pod presją podążania za duchem czasu, za duchem debaty publicznej, medialnej i za trendami głównego nurtu debaty intelektualnej. Z tego powodu dyskurs socjologiczny przechwytuje modne pojęcia z innych dyskursów, między innymi psychologicznego, politycznego, zarządczego i technologicznego. Kierunek tego przechwytu zwykle ma wymiar centro-peryferyjny, czyli pojęcia, które miały swoje pięć albo dziesięć minut w dyskursie zachodniej socjologii i mediów, następnie trafiają na nasz grunt.

W dyskusji, obok jubilata Marka Czyżewskiego, wezmą udział wspaniali goście. Witam profesora Andrzeja Piotrowskiego, socjologa kultury, języka, interakcji, komunikacji, zajmującego się problematyką tożsamości. Przez wiele lat profesor był związany z Uniwersytetem Łódzkim, gdzie kierował Zakładem Badań Kultury Europejskiej w Instytucie Socjologii UŁ. Z Markiem Czyżewskim wprowadzał w Polsce analizę dyskursu.

Kolejną dyskutantką jest Anna Radiukiewicz, socjolożka pracująca w Instytucie Studiów Politycznych PAN, która zajmuje się problematyką aktywności obywatelskiej i partycypacji. Anna i ja znamy się z zarządu Sekcji Badań Komunikacji Społecznej PTS, która przejęła nazwę i ducha Zakładu Badań Komunikacji Społecznej UŁ kierowanego przez wiele lat przez profesora Czyżewskiego. Przed

¹ Zapisu panelu „On fashionable, necessary and marginalised concepts” w tym zeszycie.

laty Anna uczestniczyła w wykładach Marka Czyżewskiego ze współczesnej myśli socjologicznej oraz z analizy dyskursu publicznego w Collegium Civitas.

Wreszcie, jest z nami Marek Krajewski, socjolog kultury, mediów i wizualności, który kieruje Zakładem Teorii i Badań Praktyk Społecznych na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. W 2024 roku ukazała się jego książka *Spis natur. O mieście, technologii, sztuce i współczesnych obyczajach*. Z Markiem Czyżewskim ostatnio współpracował w „Przeglądzie Socjologicznym”, redagując zeszyt, w którym pojęcia odgrywały kluczową rolę.

Zaczynając pierwszą rundę wypowiedzi, chciałabym zapytać o to, jakie pojęcia są Waszym zdaniem w socjologii, zwłaszcza polskiej – jak to się ładnie mówi – przechajpowane, modne na wyrost, niekoniecznie potrzebne do nazywania złożoności dzisiejszego świata, niekoniecznie odkrywcze, może wtórne, ale nośne i obecne. Część służy do odkrywania prochu, lecz niektóre z nich są też szkodliwe. Wydaje się, że w nieuprawiony sposób zaklinają rzeczywistość albo maskują fundujące je relacje władzy i projektują określone rodzaje podmiotów społecznych.

Marku, od lat zajmujesz się takimi pojęciami, jak: podmiotowa sprawczość, *empowerment*, rezyliencja, które odnoszą się do pola wolności i samostanowienia, ale mogą służyć do uprawomocnienia określonych form władzy i porządku dyskursu. Nie tylko opisują napięcia i podziały społeczne, lecz są wykorzystywane do ich oceny. Nie są niewinne. Coś czynią z rzeczywistością i z socjologią.

Marek Czyżewski: Dziękuję bardzo moim współpanelistkom i współpanelistom za tę okazję do wypowiedzi. Chciałbym zacząć od pewnej rzeczy, która była już w pierwszym panelu poruszona. Użyję terminu Theodora Adorna „prymat przedmiotu” (ang. *preponderance of object*), ale w trybie polemicznym. Powiedziałbym, że mamy do czynienia aktualnie, nie tylko w polskiej, lecz w ogóle w socjologii, z wychyleniem wahadła w stronę *preponderance of subject*, czyli prymatu podmiotu. W centrum badania jest osoba badana, jej świat, myśli, uczucia; albo, co wydaje mi się jeszcze bardziej problematyczne, świat uczuć i myśli osoby badającej. Jest to, jak sądzę, pułapka pod wieloma względami. Mówiąc kolokwialnie, takie „podmiotowe” tematy „żrą” – studenci je uwielbiają, bo to otwiera im drogę do ich własnej autoekspresji, czują się dzięki temu docenieni, uszanowani jako osoby, kiedy mogą mówić o tym, jak odczuwają świat, i jest to traktowane jako ważna informacja. Na pewno warto od tej obserwacji zacząć, ale nie wolno na niej skończyć, a wydaje mi się, że wielu socjologów tak właśnie robi. Warto zadawać sobie pytania o założenia tego sposobu uprawiania socjologii i je ujawniać, a tym samym utrudniać sobie zadanie. Przepraszam, ale zacytuję autora, który w moim i moich współpracowników kręgu uchodził

przez lata i chyba nadal uchodzi za autora złotych myśli. Chodzi oczywiście o Michela Foucaulta, który twierdził, że uprawianie krytycyzmu polega na tym, żeby utrudnić sobie to, co do tej pory przychodziło łatwo. Kwestią jest dziś to, żeby nie ulec tej przemożnej fali prymatu podmiotu i nie przestać pytać o to, co dalej, ale stawiać drugi krok.

Wracając jeszcze do kroku pierwszego, warto, jak sądzę, stosować zasadę respektowania prymatu przedmiotu, czyli brania pod uwagę tego, że brakuje nam pojęć, aby rzeczywistość adekwatnie nazwać. Zawsze coś zostaje, jak mówi Adorno, poza tym, co nasz język potrafi ująć. Można byłoby mówić o tym postulatcie w dwóch wymiarach. Po pierwsze, w odniesieniu do początkowego etapu, w którym ważne jest opisanie, jak osoby badane myślą, odczuwają i nazywają świat – można stosować zasadę prymatu przedmiotu, czyli respektowania niewystarczalności naszego języka, żeby uchwycić rzeczywistość, oraz świadomości tego, że zawsze coś poza pojęciami zostaje i że siłą rzeczy zawsze reifikujemy i ujarzmiamy rzeczywistość pojęciami. Natomiast szalenie mnie irytuje i nie uważam tego za szczególnie dobrą ścieżkę, żeby osoby badające koncentrowały się na sobie samych, pisały o swoich myślach i odczuciach.

Po drugie, w analizie już w pełni socjologicznej ważne jest, żeby rozumieć zasadę prymatu przedmiotu nie w sposób banalny, czyli że istnieją obiektywne struktury i socjolog ma uwzględnić obiektywne uwarunkowania. To byłoby zupełnie mylące odczytanie tego postulatu. Chodzi o niewystarczalność naszych pojęć. O to, że coś zostaje poza pojęciami. O poczucie, że musimy cały czas myśleć nad założeniami naszego sposobu rozumowania. Jest taki aforyzm Roberta Musila, który mówi o tym, że to nie jest tak, że wybrane jednostki wyprzedzają czas o sto lat, ale większość nas – i większość osób badanych – jest sto lat do tyłu za czasem, w którym jesteśmy. Dlatego język, którym się posługujemy, nieustannie wymaga refleksji. Powinniśmy mieć stale świadomość, że istnieje pewnego rodzaju bezwładność myślenia (niem. *Trägheit*), czy inercja myślenia i języka. Nie należy ulegać poczuciu, że ścieżki pojęć zostały utwardzone, stały się koniunkturami albo *bandwagons*, jak mówi Loïc Wacquant², i że trzeba się na nie po prostu załapać i na nich jechać.

Magdalena Nowicka-Franczak: Zwracam się teraz do Andrzeja Piotrowskiego. Jak – w kontekście tego, co powiedział Marek – mamy rozumieć to lawi-
nowe pojawianie się pojęć? Jeśli zawsze coś istotnego pozostaje poza językiem,

² Wacquant Loïc. 2023. „Koniunkturalizm epistemiczny, spekulacje i szablony pojęciowe. Kilka wniosków z opowieści o miejskiej «podklasie»”. *Przegląd Socjologiczny* 72(1): 9–23.
<https://doi.org/10.26485/PS/2023/72.1/1>.

to gwałtowny przyrost pojęć jest być może rodzajem intelektualnej samoobrony przed przyznaniem się do tego, że jesteśmy językowo bezbronni wobec złożoności dzisiejszego świata. Skąd Pana zdaniem bierze się ten przyrost pojęć i ich cykl życia, który wiąże się chyba z ich coraz szybszym zużywaniem się?

Andrzej Piotrowski: Przypomina mi się artykuł Marty Bucholc o problemie złożoności społecznych zjawisk³, w którym autorka omawia *redukcję* i *eskalację* jako pojęciowe strategie radzenia sobie w dyskursie socjologicznym ze złożonością. Ów przyrost repertuaru pojęć, ich eskalacja, jest z jednej strony normalną procedurą epistemologiczną, polegającą na poszukiwaniu rozmaitych odmian, wariantów i tak dalej. Ale z drugiej strony trzeba zwrócić uwagę na mechanizm, który rządzi dzisiaj humanistyką i nauką w ogóle. Krótko mówiąc, w jaki sposób powstają nowe pojęcia oraz w jaki sposób te pojęcia, które podlegają inflacji, służą do wytwarzania odmiennych orientacji. Proszę zauważyć, że jest to kwestia neoliberalnego systemu finansowania nauki, w której przestają się liczyć trwałe, historycznie osadzone i naturalnie rozwijające się szkoły myślowe, a zaczyna dominować polityka grantowa, która jest planowana. Ona podlega pewnym rygorom o charakterze niewątpliwie naukowym i intelektualnym, ale także administracyjnym i finansowym. Myślę, że ten nadmiar pojęć, ta inflacja, ten wybuch, by tak rzec, jest związany w dużej mierze właśnie z tymi rygorami. To jest zjawisko, którego się nie da uniknąć.

Poza tym ta inflacja jest spowodowana hybrydyzacją i łączeniem się rozmaitych pól – niezależnymi od mechanizmu finansowania i administrowania nauką. Od roszczeń swoistości i autonomii dyscyplinarnej socjologii przeszliśmy bardzo szybko do idei subdyscyplin, a potem sub-subdyscyplin. Następnie zaczęliśmy mówić o polach badań, ponieważ pogranicza się tak zhybrydyzowały i zaczęły się przenikać, że już trudno było mówić o sub-sub-subdyscyplinach. Podejrzewam, że współcześnie coraz bardziej idziemy w kierunku już nie pól badawczych, czyli ideacyjnie, pojęciowo wyodrębnionych zakresów przedmiotowych, ale w kierunku badań konkretnych problemów. Wydaje mi się, że tym, co dziś generuje podejścia i pojęcia, jest określanie problematyki. Pojęcia z reguły rodzą się z poczucia problematyczności. Pojawiają się wtedy, kiedy coś nam doskwiera, dolega, musimy to wyartykułować.

Zatem najpierw interdyscyplinarność, potem transdyscyplinarność, a w końcu postdyscyplinarność są nieuniknionymi zjawiskami związanymi z tym, że poszczególne dziedziny, w miarę jak się różnicowały i konkretyzowały, nie były

³ Bucholc Marta. 2013. „Złożoność nie do udźwignięcia: Utopie jedności, utopie różnicy”. *Studia Socjologiczne* 4(211): 19–35.

w stanie utrzymać wyraźnych granic symbolicznych własnej tożsamości przedmiotowej i metodycznej. Inflacyjnie rozwijające się pojęcia zaczęły obsługiwać pola sąsiednie, a ponieważ te pola coraz bardziej się konkretyzowały, to idea wyrazistych różnic między polami badawczymi po prostu zaczęła upadać. W tym tkwi chyba powód, dla którego w obrębie pól badawczych i spartykularyzowanych podejść mamy do czynienia coraz bardziej ze zwrotem raczej w kierunku poszukiwania ekspresji niż poszukiwania standardów, które spełniałyby jakieś sub- czy nawet transdyscyplinarne kryteria odmienności.

To krzyżowanie się, hybrydyzacja nie dotyczy wyłącznie pola nauki, w tym nauk społecznych. Kiedy bierzemy do ręki Kapuścińskiego czy innych wytrawnych i uznanych publicystów, to bardzo często odkrywamy w ich pracach socjologiczne treści i intuicje, humanistyczne rozważania, które nie ustępują wartością poznawczą pracom socjologicznym. Powiedziałbym, że wręcz przeciwnie, bardzo często biją je na głowę. Produkcja codzienna, produkcja zinstytucjonalizowana, poddana kryteriom rozliczalności, jest przeważnie dużo bardziej miałka niż sensownie pisana publicystyka, która nie ma oczywiście walorów związanych z kryteriami prawdziwości i korelacji z innymi zjawiskami, ale coś mówi. Buduje tę naszą sferę pojęciową.

Magdalena Nowicka-Franczak: Teraz pałeczkę przekazuję Annie Radiukiewicz. Zajmujesz się – nawiązując do tego, o czym mówił Andrzej Piotrowski – takim polem problemowym, jakim jest aktywność obywatelska oraz podejście dyskursu intelektualnego i polityk publicznych do idei i pojęcia społeczeństwa obywatelskiego. Często działasz w ramie grantowej czy projektowej – co też było sygnalizowane jako ważny kontekst. Mówiliśmy już o wychyleniu się dyskursu socjologicznego w kierunku podmiotu jednostkowego. Ciebie natomiast chciałabym zapytać o problemy z pojęciami służącymi do diagnozowania, opisanie i modelowania podmiotu politycznego i zbiorowego. W tym przypadku granica między opisem i diagnozą a projektowaniem lub modelowaniem jest często zatarta.

Anna Radiukiewicz: Dziękuję, Magdo, za to pytanie. Zajmuję się problematyką aktywności politycznej i obywatelskiej, a to obszar, który jest bardzo chętnie badany przez socjologów i socjolożki. W ostatnich latach może nawet jeszcze chętniej, ponieważ byliśmy świadkami politycznego wzmożenia, które napędziło wolę zrozumienia, a już na pewno opisanie tego, co się w tym obszarze dzieje. Nie wiem, czy pojawiło się dużo nowych pojęć, ale na pewno podjęto wiele nowych prób ujęcia tego tematu. Ja zajmuję się pojęciem bardziej tradycyjnym, to znaczy pojęciem społeczeństwa obywatelskiego, które wydaje mi się dobrym przykładem

do dzisiejszej dyskusji, dlatego że mamy mówić o pojęciach modnych, ale może niekoniecznie nam potrzebnych albo kłopotliwych.

Pojęcie społeczeństwa obywatelskiego było modne szczególnie w latach dziewięćdziesiątych i na początku lat dwutysięcznych, ale jestem przekonana, że cały czas chętnie po nie sięgamy. Zajmuję się nim, więc trudno byłoby mi powiedzieć, że jest pojęciem niepotrzebnym, bo wtedy moja praca wydałaby się pozbawiona sensu. Jednocześnie jestem przekonana, że pewne jego użycia oraz stosunek socjologów i socjolożek do tego pojęcia są czasami szkodliwe. Myślę o takim mainstreamowym, modnym ujęciu, które bywa nazywane neoliberalnym społeczeństwem obywatelskim. Ono się szczęśliwie doczekało krytyki w obszarze refleksji nad pojęciami, ale cały czas jest to, moim zdaniem, ujęcie, które pozostaje dość popularne. Ogranicza rozumienie obywatelskości do tego, co jest nazywane trzecim sektorem, a więc od razu sytuuje aktywność obywatelską w pewnej koncyliacyjnej relacji, współpracy z pozostałymi dwoma sektorami. Nie wiem, Marku, czy to dobry przykład tego, o czym mówiłeś podczas swojego poprzedniego wystąpienia o reprodukcji się socjologii⁴. Być może socjolodzy, którzy stosują właśnie takie ujęcie społeczeństwa obywatelskiego, świadomie bądź nieświadomie, reprodukcją określony obraz obywatelskości i wymazują możliwość zanegowania tego, jak ten świat obywatelski jest skonstruowany w relacji do innych światów. To jest spojrzenie zawężające i maskujące pewne obszary obywatelskości, która zostaje utożsamiona ze świadczeniem usług, z wypełnianiem pola pozostawionego przez coraz bardziej minimalne państwo. Takie rozumienie pojęcia społeczeństwa obywatelskiego wymazuje duży obszar aktywności politycznej.

To oczywiście wiąże się ze specyficznym rozumieniem obywatelskości, które jest bardzo charakterystyczne dla polskiego i regionalnego kontekstu. Chodzi o łączenie opowieści o społeczeństwie obywatelskim z czymś, co w polskiej socjologii bywało nazywane etycznym społeczeństwem obywatelskim. Myślę tutaj o normatywnej koncepcji tego, co jest obywatelskie. Ona w zasadzie zmusza nas, żebyśmy dzielili rzeczywistość społeczną na obywatelską i nieobywatelską. Ta linia podziału przebiega między tym, co jest traktowane jako dobre, czyste, wspaniałe, etycznie doskonałe i właśnie obywatelskie, a tym, co jest złe, brudne i polityczne. Znowu dokonujemy gestu wykluczenia politycznych działań obywatelskich ze sfery obywatelskiego społeczeństwa. Bardzo ważne według mnie jest to, że badacze i badaczki, którzy stosują te pojęcia właśnie w taki sposób, często stawiają diagnozę stanu obywatelskości, a przynajmniej robią

⁴ Por. zapis panelu „On fashionable, necessary and marginalised concepts” w tym zeszycie.

krok ku diagnozie. Ta diagnoza jest siłą rzeczy najczęściej negatywna. Mając zawężające pojęcia, widzimy tylko skrawek rzeczywistości, mówimy, że mamy na przykład enklawowe społeczeństwo obywatelskie. W związku z tym dyskurs o społeczeństwie obywatelskim jest jednocześnie dyskursem o słabym, złym społeczeństwie obywatelskim. Nie dlatego, że rzeczywiście to społeczeństwo takie jest, tylko dlatego, że mamy takie, a nie inne oprzyrządowanie, tak sobie ten obszar definiujemy i konsekwencją jest taka, a nie inna diagnoza.

Mało tego, kolejny krok jest taki, że ci, którzy dokonują tej diagnozy, szukają odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak jest: dlaczego społeczeństwo polskie jest takie nieobywatelskie. Wtedy jednak nie widzą swoich narzędzi badawczych, tylko skupiają się na tych, których za ich pomocą badają i opisują. A kolejnym krokiem staje się próba nazwania tych, którzy są winni tej nieobywatelskości. Tutaj upatrywałabym bardzo niechlubny obszar socjologii, w którym znajduję takie pojęcia, które, jeśli bym mogła, to chciałabym wymazać. Przykładowo jest to pojęcie *homo sovieticus*, ale też kompetencji cywilizacyjnych, roszczeniowości albo współcześnie chętnie używane pojęcie populizmu, jak i wyborcy populistycznego. O tym wszystkim, o czym mówiłam, pisał Marek Czyżewski, który dla refleksji krytycznej nad definiowaniem społeczeństwa obywatelskiego ma wiele zasług.

Konsekwencje stosowania tych pojęć wykraczają poza język – one realnie wpływały i wpływają na to, kim aktorzy społeczni mogą „być” dla samych siebie. Odium, jakie w latach dziewięćdziesiątych spoczywało na robotnikach i związkach zawodowych, kształtowało nie tylko ich pozycję w dyskursie, wykluczając ich poza obszar obywatelskości, lecz także ograniczało możliwości ich samoidentyfikacji i politycznego działania. Podobny mechanizm obserwujemy współcześnie: scenariusz społeczeństwa obywatelskiego jako narzędzia wykluczenia powraca w dyskusjach o globalnym ociepleniu i politykach klimatycznych. Brakuje w nich kluczowych aktorów: rolników, pracowników sektora energetycznego czy mieszkańców regionów uzależnionych od węgla. To, co nie było niewinne w latach dziewięćdziesiątych, nie jest też niewinne w 2025 roku: dyskursy o „nieobywatelskości” czy „braku kompetencji” wciąż potrafią wykluczać, delegitymizować i zamykać drogę do alternatywnych form uczestnictwa w sferze publicznej.

Magdalena Nowicka-Franczak: Do tego krytycznego rekonesansu brakuje nam jeszcze obszaru kultury, tej codziennej, popularnej, związanej z mediami i technologią. W obszarze socjologii kultury mamy dzisiaj bardzo wiele modnych pojęć, w tym takich, które zostały zapożyczone z innych dyskursów. Z jednej strony odnoszą się one do wirtualności, cyfrowości, zdematerializowanego wymiaru

działań, praktyk, pracy, usług, a z drugiej strony technologia i jej konsekwencje mają swój ciężar – o tym pisze Marek Krajewski. Ten cyfrowy, zdematerializowany kapitalizm też wyzyskuje, tylko inaczej niż dawniej. Coraz więcej mówimy o tym, że różne niematerialne ślady, które zostawiamy, korzystając z technologii komunikacyjnych, są przetwarzane, analizowane i służą do wykuwania bardzo konkretnych strategii kontroli i nadzoru. Czy te pojęcia, które są nośne i modne, potrafią dobrze uchwycić tę dwuznaczność zmian kulturowych?

Marek Krajewski: Zacznę od przywołania cytatu ze szczęśliwych dla socjologii czasów. Pozwolę sobie go odczytać: „Zarzut zbędności terminologii socjologicznej jest tylko w jednym wypadku wytłumaczalny; ale wtedy właśnie nie dotyczy socjologii jako nauki. Jest rzeczą aż nadto ludzką i zrozumiałą, że w okresie mody na socjologię niejeden z publikujących, pragnąc przyozdobić swoje wywody, niemające nic wspólnego z bardzo liberalnie nawet pojętą nauką, pstryknie je obficie a nieopatrznie, jakby na wszelki wypadek, zasłyszana czy wyczytana, ale przyswojoną bez zrozumienia terminologią socjologiczną. W takich publikacjach – a jest ich wcale dużo – terminy socjologiczne spełniają istotnie tylko jedną funkcję: ozdobnego frazesu, etykiety nalepianej często w miejscu najmniej odpowiednim. Ale stąd nie wynika wcale, że terminy, którymi posługuje się socjologia, są niepotrzebne. Tak jak zbędność fraka nie wynika jeszcze z faktu, że ktoś niemądry, ale pretensjonalny przyszedłszy nago na zebranie towarzyskie, usiłował przekonać zebranych, że oto uczył ich przywdzianiem fraka, ponieważ przylepił sobie na szyi drobną kartkę z napisem «tu frak» na biodrach – «tu krawatka», a na głowie umieścił niefrasobliwie nalepkę «tu spodnie»»⁵. Jest to cytat z tekstu Tadeusza Szczurkiewicza *Moda na socjologię*, który został opublikowany w 1937 roku w poznańskim piśmie „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”. Zwróćmy uwagę, jaki to był szczęśliwy czas. Jedynym problemem socjologów było to, że ci, którzy są zafascynowani tą nauką, podkradają im pojęcia. Ten cytat został przywołany po to, by powiedzieć, że dzisiaj sytuacja się absolutnie odwróciła.

Jeżeli miałbym diagnozować pole dyskursu socjologicznego, to powiedziałbym, że jesteśmy zależni dzisiaj od dyskursu dziennikarskiego i publicystycznego. Problem chyba polega na tym, że reifikujemy pojęcia, które miały działać jak medialne teasery przyciągające uwagę. Nadajemy im realność, prowadzimy projekty badawcze, które są nakierowane na ich analizowanie. Druga kwestia, o której chciałem wspomnieć, nieco wywracając stolik i nawiązując do tego

⁵ Szczurkiewicz Tadeusz. 1937. „Moda na socjologię”. *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny* IV: 561.

ułatwiania, o którym mówił Marek Czyżewski, to publiczne zadeklarowanie się jako zwolennik i fan modnych słów oraz takich, które są na chwilę, a następnie znikają. Jestem tego gorącym zwolennikiem, ponieważ według mnie nie ma słów, które są zbędne. Dlatego też miałem ogromny kłopot, żeby wskazać takie pojęcia, które moglibyśmy nazwać zbędnymi. Przecież jeżeli jakieś pojęcie powstaje, to powstaje po coś – żeby jakiś aspekt rzeczywistości uwypuklić. Wydaje mi się, że błąd, który w tej chwili popełniamy, to pułapka adaptacyjnego myślenia o pojęciach. Dzisiaj zauważamy zbędność niektórych z nich. Natomiast wówczas, kiedy powstały – tak jak przywołane przez Annę *homo sovieticus*, roszczeniowość – odgrywały ogromną rolę poprzez przesuwanie dyskursu w innym kierunku. Ogromna rola każdego pojęcia polega na tym, że ono zawsze coś uwypukla, a coś innego pozostawia w cieniu. Nie ma takich pojęć, które tego nie robią, o czym zresztą nasz jubilat na początku tej dyskusji powiedział.

Dla przykładu, choć dzisiaj uważam, że pojęcie wirtualności jest bezsensowne i nie ma znaczenia, to odegrało w mojej biografii, jako osoby badającej media i kulturę, ogromną rolę. Uświadomiło mi ono, że jeżeli zdefiniujemy wirtualność jako potencjalność, która jest uruchamiana przez ludzkie działanie, to zawsze żyliśmy w świecie wirtualnym, wirtualność ma więc kilka tysięcy lat, co oznacza, że sama kultura jako taka jest wirtualna. Aby jednak uświadomił sobie, jaki jest sens słowa kultura i w jaki sposób jako proces działa, musiało się pojawić pojęcie wirtualności, które jest też oczywiście odpowiedzialne za to nieszczęsne oddzielanie różnych światów i to pomimo tego, że stanowią one jedność. Nie chciałbym psuć zabawy, ale być może warto byłoby się zastanawiać, dlaczego pewne pojęcia stają się modne, dlaczego właśnie one dominują w dyskursie, dlaczego przy pomocy pewnych kategorii myślimy dzisiaj o świecie, a o innych zapominamy, jakiego rodzaju mechanizmy tutaj zachodzą. Nie wystarcza mi odpowiedź, że ktoś dominuje w polu dyskursywnym, ma większą rozpoznawalność naukową czy autorytet. Oczywiście, istnieje coś takiego jak niesprawiedliwość epistemiczna – pisała o tym Miranda Fricker⁶ – ale to nie stanowi wystarczającego wyjaśnienia tego, że pewne słowa wydają się nam zbędne. Pojęcia są zawsze po coś przydatne i ich pojawianie się zaspakaja jakąś ważną potrzebę nazwania tego, co nowe, dostrzeżenia ważnego przesunięcia rzeczywistości albo konieczność przedstawienia dyskusji na zupełnie inne tory – również z powodów instrumentalnych. Problem oczywiście zaczyna się wtedy, kiedy te pojęcia zaczynają legitymizować nierówności i służyć reprodukowaniu niesprawiedliwego świata.

⁶ Fricker Miranda. 2027. *Epistemic injustice: Power and the ethics of knowing*. Oxford: Oxford University Press.

W pierwszej chwili, kiedy dostałem zaproszenie do tej dyskusji, to rzeczywiście stanęło mi przed oczami mnóstwo modnych słów, ale potem sobie przypomniałem, jak ogromne zamieszanie w polu socjologii zrobiła na przykład ANT (*Actor-Network Theory* – przyp. MNF), ponieważ zaproponowała, żeby nie używać pojęcia społeczeństwa. Jego usunięcie ujawniło przede wszystkim to, że życie społeczne jest ruchem, splataniem i rozplataniem, nie ma w nim nic stałego, a każdy aktor jakoś uczestniczy w tym projekcie, tym samym ANT umożliwiła odejście od reifikowania tego tworu. Wydaje mi się, że to ma na myśli Marek, kiedy mówi o tym, żebyśmy nie ułatwiali sobie sprawy i nie pastwili się nad słowami efemerydami, które dzisiaj są modne, a jutro znikną, ale żebyśmy krytycznie pomyśleli o tych kategoriach, których używamy po to, żeby uprawiać socjologię, bo większość z nich jest pojęciami ideologicznymi, które coś pokazują i coś zasłaniają. Zwróćmy uwagę, że dużo jest pojęć, które są niedyskutowane, nad którymi się nie zastanawiamy, chociażby jednostka, relacja, interakcje czy struktura społeczna. Za każdym z nich stoi pewna wizja tego, jak wygląda porządek społeczny. One też coś zasłaniają i legitymizują jakieś hierarchie.

Magdalena Nowicka-Franczak: Proszę nie przepraszać za psucie zabawy. W kuluarach kilka osób mi sygnalizowało, że oczekuje niezgody i polemik między dyskutantami, zatem to ja dziękuję. Profesor Piotrowski już się zgłasza do głosu, chyba polemicznego.

Andrzej Piotrowski: Chciałem zwrócić uwagę na to, że choć oczywiste jest, że pojęcia nie pojawiają się znikąd i zawsze są odpowiedzią na jakiś problem, na konieczność jego nazwania, mimo wszystko utrzymałbym pytanie o to, jaka jest różnica między modnym pojęciem a pojęciem, które podlega inflacji zarówno w sensie ilościowym, jak i w sensie jakościowym, a więc różnicuje się. Innymi słowy, to nie jest pytanie o zbędność, tylko o mechanizmy, które powodują modę.

Marek Krajewski: Andrzej, dokładnie o to mi chodziło, żebyśmy nie linczowali pojęć, tylko żebyśmy się zastanowili wspólnie, jak do tego doszło, że na przykład „rezyliencja” stała się modnym pojęciem, a nie po prostu „zdolność adaptacyjna”.

Andrzej Piotrowski: To jest dość łatwo wytłumaczyć. Rezyliencja to było hasło, które się pojawiło w bardzo dużym europejskim programie grantowym. Zostało jakby zamówione i bardzo nagłośnione. W jego przypadku zadziałały mechanizmy wiedzy-władzy. Ale istnieją też inne mechanizmy proliferacji pojęć, ich inflacji i wygaszania.

Marek Krajewski: Myślę, że nie chodzi tylko o mechanizmy przemocowe związane z władzą. My potrzebujemy popularnych pojęć do tego, żeby stanowić wspólnotę. Zwróćcie uwagę, że pojęcia, którymi się posługujemy, wytwarzają

poczucie wspólnej tożsamości. Być może tak trudno nam się uwalniać od niektórych kategorii i je kontestować, bo wtedy zniknęłaby ta zbiorowość, która jakimś wspólnym językiem mówi. U podstaw tego, że coś staje się modne, widzę również potrzebę identyfikacji i krystalizowania się tożsamości naukowych, szkół i orientacji. To nie jest tylko kwestia dominacji w polu dyskursywnym.

Magdalena Nowicka-Franczak: Czasami pojęcia stają się nośne, ponieważ służą do tego, żeby posprzątać po innych pojęciach. Na przykład transfery z dyskursu terapeutycznego, które dzisiaj są bardzo widoczne także w języku socjologii, stanowią swoistą odpowiedź na brutalny i już po wielokroć skrytykowany dyskurs kapitalizmu. Neutralizują niektóre jego pułapki, a inne zamiatają pod dywan, czyli nie rozbijają systemu. W kontekście tych różnych ambiwalencji, o których mówiliście, zastanówmy się nad tym, jakiego języka socjologicznego byśmy potrzebowali. Mało mówiliśmy o Polsce – poza głosem Anny – o tym, czy polska socjologia potrzebuje swoich lokalnych pojęć. Być może nie potrzebuje, bo nasze doświadczenie społeczne tak bardzo złało z doświadczeniem europejskim czy światowym, że tworzenie specyficznego instrumentarium dla polskiej socjologii byłoby działaniem sztucznym?

Andrzej Piotrowski: Niedawno natrafiłem na artykuł z początku lat dwutyśecznych traktujący o potrzebie etnografizacji/etnologizacji nauk społecznych – zwłaszcza socjologii – pojętej jako nawiązywanie do problemów i kontekstów⁷. Apelowal o niekopiowanie, standardowego kodu płynącego głównie z uniwersytetów amerykańskich i zachodnioeuropejskich. Taki postulat się powtarza. Proszę zauważyć, że z kolei w podręczniku do socjologii jakościowej Normana Denzina i Yvonne Lincoln⁸ przepowiada się, że etnografia interpretacyjna będzie jedną z najbliższych nam w czasie faz rozwoju socjologii jakościowej. Etnografizacja czy etnografia interpretacyjna to innymi słowy budowanie pojęć, strategii badawczych i problematyzacja tego, co różni dany kontekst kulturowy, na przykład państwo, od ogólnie pojętego neoliberalnego zachodu demokratyczno-wolnorynkowego. Chodziłoby o to, aby w coraz większym stopniu wykorzystywać lokalne problemy do budowania wiedzy o charakterze socjologicznym. To jest swoista dekolonizacja nauki skierowana przeciw tak zwanemu złotemu standardowi Busha w nauce, a więc koncepcji nauki opartej na całkowicie zekonomizowanej rentowności, zyskowości, skuteczności, etc. Alternatywą ma być powrót do ułokalnienia dyskursu nauk społecznych.

⁷ Kurasawa Fuyuki. 2000. "The ethnological counter-current in sociology". *International Sociology* 1(15): 11–31.

⁸ Denzin Norman K., Yvonna S. Lincoln. (red.). 2009. Metody badań jakościowych. Tłum. K. Podemski i in. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN

Magdalena Nowicka-Franczak: Czy etnografizacja byłaby odpowiedzią na uproszczenia, generalizacje i redukcje, o których mówiłaś Anno, w swojej pierwszej wypowiedzi?

Anna Radiukiewicz: Rzeczywiście w obszarze badania aktywności obywatelskiej postulowałabym ułokalnienie. Nie wiem, czy miałoby ono polegać na etnografizacji, ale na pewno na próbie zakwestionowania tych sposobów rozumienia obywatelskości, o których wcześniej mówiłam i które są w jakiś sposób zaimportowane, obce, nie do końca wyrastające z naszych lokalnych doświadczeń. Zresztą pojawiają się już postulaty wśród badaczy społeczeństwa obywatelskiego, żeby zwrócić uwagę na to, jak społeczeństwo obywatelskie jest praktykowane. W tym kierunku idzie chociażby propozycja Bojana Baćić⁹, który rozwijając teorię praktyk, proponuje analizę postsocjalistycznego społeczeństwa obywatelskiego nie przez pryzmat normatywnych modeli i instytucji, lecz poprzez konkretne działania podejmowane przez ludzi – zarówno te codzienne i instytucjonalnie osadzone, jak wolontariat czy praca w stowarzyszeniach, jak i bardziej konfliktowe, kontestacyjne formy aktywności, takie jak protesty czy oddolne mobilizacje. Taki zwrot ku praktyce być może mógłby nastąpić również poprzez włączenie podejścia etnograficznego. Wydaje mi się, że z tej perspektywy rzeczywiście można by zobaczyć, jak aktywność obywatelska naprawdę wygląda w naszym kontekście, ponieważ to jest ujęcie, które pozwala zwrócić uwagę także na ten obszar kontestacji czy polityczności, który, tak jak mówiłam, był wymazywany i wykreślany ze świata obywatelskiego z uwagi na dominujące pojęcia.

Jeśli mogę, chciałabym powiedzieć jeszcze o dwóch rzeczach. Kiedy myślę o tym, w jaki sposób moglibyśmy opisywać społeczeństwo polityczne czy obywatelskie i jakich pojęć potrzebujemy, to wydaje mi się, że warto, żebyśmy, socjolodzy i socjolożki, zwracali uwagę szczególnie na to, co jest nam w jakiś sposób ideologicznie odległe. Mam poczucie, że to jest obszar, który bardzo chętnie porzucamy, zaniedbujemy, a wiele możemy się nauczyć, patrząc właśnie w jego stronę. Ostatnio przeczytałam bardzo ciekawy artykuł Rafała Drozdowskiego *Dlaczego potrzebujemy socjologii (nie)wiedzy?*¹⁰, w którym pisał on o społeczeństwie niewiedzy i o tym, że badając właśnie takie obszary, jesteśmy niezwykle narażeni na pokusę stygmatyzowania członków zbiorowości, których społeczne, kulturowe albo polityczne wybory są dla nas prywatnie irytujące bądź

⁹ Baćić Bojan. 2022. "Practice theory and postsocialist civil society: Toward a new analytical framework". *International Political Sociology* 16(1): olab021. <https://doi.org/10.1093/ips/olab021>.

¹⁰ Drozdowski Rafał. 2023. „Dlaczego potrzebujemy socjologii (nie)wiedzy?”. *Roczniki Nauk Społecznych* 15(51): 69–80. <https://doi.org/10.18290/rns2023.0008>.

obecnie. Dodałabym, że najczęściej po prostu się nimi nie zajmujemy albo w sposób automatyczny, bardzo szybki i prosty je nazywamy. Zamiast zrozumieć, wolimy coś, kogoś nazwać i powiedzieć, że jest problemem, z którym chcemy walczyć, ale już niekoniecznie postawić pytanie: „a skąd się ten problem pojawił, jakie jest jego źródło?”. Przykładowo, nie interesuje nas, dlaczego wyborcy populistyczni mają takie, a nie inne poglądy. Wystarczy, że ich tak po prostu nazwiemy i to wszystko wyjaśnia.

Druga rzecz, o której chcę powiedzieć w tym kontekście, odnosi się do tego, że nie tylko prześlepiamy czy wymazujemy, ale też przejawiamy pewne zjawiska. Czyli mamy do czynienia z zachwianiem równowagi poznawczej. Ja – tak jak powiedziałaś – zajmuję się badaniami w projekcie „Kształtowanie społeczeństwa postpandemicznego w Polsce. Protest uliczny w dobie COVID-19” i do niego chcę nawiązać. Jak wiadomo, protesty w czasie pandemii były bardzo różnorodne. W 2020 roku odbywały się protesty Strajku Kobiet, ale też protesty wielu grup pracowniczych, zawodowych oraz protesty przeciwko obostrzeniom pandemicznym. Zainteresowani tym tematem z łatwością znajdują, bardzo zresztą cenne, badania i analizy dotyczące Strajku Kobiet, protestów związanych z wprowadzeniem w tamtym czasie ograniczeń prawa do aborcji. Ale gdybyście byli zainteresowani tymi innymi protestami, to one są w zasadzie nieprzebadane. Mam wrażenie, że – z nielicznymi wyjątkami – nie ciekawią moich kolegów i koleżanek, a przecież jest to obszar bardzo ważny, w tym sensie, że to są te aktywności obywatelskie, organizacje i ruchy społeczne, które nie będą znikły. Moim zdaniem będziemy świadkami ich rozwoju i narastania społecznego niepokoju w związku z tym, że żyjemy w permanentnym kryzysie, czy to migracyjnym, czy to klimatycznym, jak też jesteśmy świadkami rosnących polaryzacji ekonomicznych. Także jestem przekonana, że jest to obszar, który będzie coraz ważniejszy, a pozostaje nierozpoznany. Czyli mamy do czynienia z nierównowagą – z prześlepianiem jednych aktywności obywatelskich i równoczesnym przejawianiem innych.

Magdalena Nowicka-Franczak: Pytanie o pojęcia, których potrzebujemy, przekazuję Markowi Krajewskiemu. To także pytanie o to, gdzie i jak ich szukać. A może kwestia szukania pojęć, kategorii, metafor, problemów dla socjologii niedługo będzie już czymś archaicznym, bo przecież będziemy mogli sztuczną inteligencję o to zapytać?

Marek Krajewski: No tak, ale ona opiera się na tym, co wytworzyliśmy. Przede wszystkim kompiluje to, co jest, i zestawia w nowe całości. Także w tym jest dla nas nadzieja, że tworzyć pojęć nie będzie umiała; chociaż może jestem naiwny albo nie do końca wiem, jak sztuczna inteligencja działa.

Chciałem jeszcze o dwóch rzeczach wspomnieć. Po pierwsze, bardzo jest dla mnie pouczające to, jak ogromne sukcesy odnoszą dzisiaj reportaże. Nie wiem, czy zwróciliście na to uwagę, ale są wśród nich bestsellery, które mają absolutną umiejętność nazywania bolesnych problemów społecznych związanych z wykluczeniem transportowym, z przemocą rodzinną, z biedą i tak dalej. Wydaje mi się, że jeżeli szukalibyśmy czegoś, czego dyskursowi socjologicznemu potrzeba, to właśnie nie pojęć, ale pewnej umiejętności nazywania, mówienia, zdawania relacji z badań, takiej formy komunikowania się, która sprawia, że to, co odkrywamy, jest ważne nie tylko dla nas, ale też dla tej szerszej publiczności, może także dla polityk publicznych.

Po drugie, wydaje mi się, że gdzieś w socjologii zagubiła się tradycja tardowska, która odwołuje się do naśladownictwa, stadności oraz afektów i jest w stanie opowiedzieć o ludzkim szaleństwie, niekonsekwencji oraz racjonalności. Jeżeli prawdą jest to, że jesteśmy istotami dystrybuowanymi i rozpiętymi w obrębie różnorodnych sieci, a także, że drgamy wraz z tym, jak one nas rytmitują, to musimy też znaleźć język, żeby nazwać ten nowy stan pełen afektów, niekonsekwencji, pobudzania i zmęczenia bodźcami. Tymczasem mam wrażenie, że my raczej ten stan patologizujemy, w takim mniej więcej trybie, o jakim przed chwilą Anna powiedziała, próbujemy przekształcić go w jednostkę chorobową, nie widząc jego strukturalnych uwarunkowań. Bardzo długo szukałem dobrego podręcznika w polskiej socjologii dotyczącego zachowań zbiorowych, a w nim takiej refleksji o charakterze teoretycznym i badawczym, która dotyczy stadności, zachowań tłumu oraz porządku, który powstaje w afekcie. Niestety takiego opracowania nie znalazłem.

Przeprowadziliśmy dzięki Markowi Czyżewskiemu w „Przeglądzie Socjologicznym”¹¹ niewielki eksperyment reanimowania pojęcia niezmienności. Poświęcenie mu numeru wynikało z niezgody na opisywanie rzeczywistości jako świata, który znajduje się w stanie nieustannej zmiany. Gdy tak myślimy o współczesności, to z oczu nam zupełnie znika to, co jest niezmiennie, zarówno w sensie pozytywnym, jak i negatywnym, czyli to, co daje nam bezpieczeństwo, ale też to, czego nie możemy pomimo naszych wysiłków usunąć lub przeobrazić, a więc nierówności czy przejawy przemocy w życiu społecznym. Bardzo wiele robimy, żeby je wyeliminować, ale one uporczywie trwają. Do tego dochodzi niezauważanie nieuchronności pewnych rzeczy będących konsekwencjami naszych działań. Czasami proste ćwiczenie, które polega na tym, że dodajemy „nie-” do „zmienności”, otwiera absolutnie nowe spojrzenia i uwidacznia wcześniej

¹¹ 2025. Tom 74(1). <https://journals.ltn.lodz.pl/Przegląd-Socjologiczny/issue/view/452>.

zasłonięte rejony rzeczywistości. Podsumowując, brakuje mi w dyskursie socjologicznym pewnych wątków tematycznych, ale najbardziej brakuje mi zdolności do opowiadania, do zdawania relacji z rzeczywistością. Chwilę przed panelem rozmawialiśmy z Andrzejem Piotrowskim i wydaje nam się prawdopodobny taki scenariusz, w którym jedna z odnóg socjologii zmierza w kierunku literackim. Dla mnie jest to kierunek bardzo pociągający, bo nie ukrywam, że uwiera mnie schematyzm tekstów socjologicznych. One są czasami nieznośnie powtarzalne pod względem formalnym i estetycznym i nawet jeżeli mówią ciekawe rzeczy, to w sposób, którego nie da się czytać.

Andrzej Piotrowski: Dwa słowa do tego, co powiedział Marek (Krajewski). Tu nawet nie chodziłoby o to, że zmierzamy w kierunku literatury, bo w tej chwili, jak sam powiedziałeś, reportaż i wiele tego typu tekstów ma znaczenie poznawcze uznane także w kręgach akademickich. Socjologowie czytają reportaże. Wydaje się mi, że jest tutaj coś więcej na rzeczy. Mianowicie niektóre diagnozy rozwoju socjologii zapowiadają powrót do sytuacji, w której ostatecznie skompromitowane pozytywistyczne pojęcie nauki, nastawione na regularności prawa oraz ilościowe zależności między zjawiskami, zaniknie i wszelkiego rodzaju refleksja na tematy społeczne, łącznie z poezją, ekspresją, autoetnografią, zyska swoje miejsce i rangę poznawczą. Wrócimy na dobrą sprawę do czasów przednaukowych, w których każda wiedza, która jest przydatna do budowania uniwersum symbolicznego i wizji świata, czyli filozofii, będzie dyskursem – nie chcę powiedzieć dominującym – ale właśnie pierwotnym. To oczywiście jest dość szaleńcza diagnoza, ale takie diagnozy też się zdarzają.

Magdalena Nowicka-Franczak: Ostatni głos należy do ciebie, Marku. Co robić? – zapytam, jak kiedyś Czernyszewski. W naszej dyskusji zatoczyliśmy koło – zaczęliśmy od tego, że dyskurs socjologiczny przejmuje różne pojęcia, zasysa je, a doszliśmy do refleksji nad tym, co on może zaoferować, żeby zaistnieć w innych przestrzeniach komunikacji niż socjologiczna.

Marek Czyżewski: Ależ dziękuję za to iście rewolucyjne zawołanie, które kryje zresztą w sobie grę pojęć, jako że jako pierwszy sformułował je wprawdzie Czernyszewski, lecz częściej kojarzone jest ze znaczeniem, jakie nadał mu Lenin. Żadnej recepty chyba nie jestem w stanie podać, więc tylko podziękuję za wasze głosy i spróbuję punktowo się do nich odnieść. Może zacząłbym od tego, o czym Andrzej mówił, czyli od etnografizacji. Nie kwestionując jej wagi, bo uważam, że to jest bardzo trafny sposób patrzenia, dodałbym, że socjologizm jest tym, co uważam za ślepą uliczkę w dyskursie socjologicznym oraz świadectwo nietrafnego samozadowolenia, że socjologia jest samowystarczalna. Przecież wszyscy, którzy uchodzą za ojców socjologii, nie byli socjologami i właśnie dzięki temu

stali się ojcami nowej dyscypliny. Brakuje mi bardzo we współczesnej socjologii sięgania do lingwistyki, semiotyki, filozofii społecznej, ekonomii czy historii. Oczywiście istnieje socjologia historyczna, bardzo ciekawa subdyscyplina, ale ona właściwie zwalnia resztę socjologów od myślenia historycznego, bo skoro mamy socjologów historycznych, mamy socjologów języka, no to już niech oni się tymi kwestiami zajmują, a my zajmiemy się czymś, co ma jakoby stanowić postawę misji socjologii jako dyscypliny. Brakuje mi trochę szerszej perspektywy, a wydaje mi się, że jest ona dziś wręcz niezbędna.

Faktycznie kategoria zbędności pojęć, Marku, jest ryzykowna, ale wydaje mi się, że ona jest potrzebna retorycznie. Czasem mam w sobie tyle złości, że powiedziałbym, że niektóre pojęcia są zbędne, chociaż na chłodno oceniłbym, że są one problematyczne i warto się nad nimi zastanawiać. Niektórych terminów i sposobów rozmowowania jest, mówiąc kolokwialnie, pod sufit i można byłoby do nich podejść z większym dystansem.

Kolejny wątek dotyczy tendencji, o której mówili Marek i Anna. Wydaje mi się, że jest w socjologii i w samym języku socjologicznym bardzo silny impet wykluczający to, co uznaje się za chaotyczne, dziwaczne, nieporządne i niezgodne z regułą. Przypomina mi się zdanie jednego z bardzo ważnych, ale u nas chyba kompletnie nieznanych socjologów niemieckich, Heinricha Popitza. Rzucił on między innymi taką myśl, że socjologia właściwie zajmuje się tym, co zrobić, żeby społeczeństwo było bezpieczne. Ta myśl podobałaby się też Foucaultowi. Takie zadanie socjologii jest fatalne, dlatego że natychmiast kieruje nas w stronę stygmatyzowania, wykluczania, reifikowania i braku zrozumienia dla tego, co jest odmienne i niezgodne z bezpieczną prawidłowością. Przykładem może być problem populizmu oraz myślenia spiskowego, którym trochę się próbowałem ostatnio zajmować. Jeżeli zaczniemy patrzeć na te zjawiska nieco niestandardowo, to łatwo znajdziemy się sami w sytuacji, w której jesteśmy oskarżani o sprzyjanie spiskowym bądź populistycznym sposobom myślenia, a przynajmniej o niewystarczający sprzeciw wobec nich. Kluczowe pojęcia socjologiczne mają w sobie, moim zdaniem, bardzo ambiwalentny potencjał. Anno, mówiłaś o społeczeństwie obywatelskim. Jest przecież książka Jeffreya Alexandra *The civil sphere*¹², gdzie jest mowa o polaryzującym dyskursie społeczeństwa obywatelskiego, czyli o tym, jak w imię idei demokracji liberalnej można zaganiać do kąta i wzmacniać tych zagonionych w kącie w ich byciu w tym kącie. Wiele innych kategorii socjologicznych ma taki impet.

¹² Alexander Jeffrey. 2006. *The civil sphere*. New York: Oxford University Press.

Nie chciałbym obrazić uczuć religijnych tych spośród nas, którzy są związani z wiarą, ale niewątpliwie socjologia jest świecką wersją myślenia religijnego. O ładzie, braku ładu, o powrocie przymierza pisał świetnie Kenneth Burke, kiedy opisywał inkunabuł kultury europejskiej, jak on to nazywał, który jest bardzo mocno osadzony w chrześcijańskim pojmowaniu świata jako cyklu ładu, straconego ładu, naprawy ładu i tak dalej. Socjologia jest w gruncie rzeczy teologią świecką i warto się nad tym zastanawiać, ponieważ to oznacza, że socjologia patrzy przez jedno oko i ma swoje bardzo ambiwalentne limity.

Chciałbym poruszyć jeszcze jeden wątek. Są w tej chwili w socjologii „samograje”, które w punkcie wyjścia były atrakcyjne, jednak z biegiem czasu się zautonomizowały. Jeden z takich samograjów nazwałbym bourdieuzmem. Polega on na tym, że na mocy rzekomej oczywistości kwestionowana jest teza – do czego wiedza semiotyczna by nas przecież skłaniała – iż istnieją naukowe sposoby odróżniania obiektywnych cech kultury wyższej od kultury niższej. Obawiam się, że rozumienie tej różnicy zanika, ponieważ dominuje socjologiczne przekonanie o społecznej genezie hierarchii wartości i o związanej z nią przemocy symbolicznej. Ale czy arcydzieło przestaje być arcydziełem, jeżeli jest przekazane za pomocą przemocy symbolicznej? Wystarczy wychylić oko poza socjologię, żeby się przekonać, że nie. Dlatego trochę dziwi mnie spojrzenie socjologów, którzy mówią, że nie ma żadnych innych sposobów patrzenia na ten akurat fenomen. Myślę, że różne inne zagadnienia też można byłoby w ten sposób problematyzować. Intelktualne samograje prowadzą do głębokiego i, moim zdaniem, mylącego przekonania o samowystarczalności języka socjologicznego.

Magdalena Nowicka-Franczak: Bardzo dziękuję uczestnikom za pogłębione, krytyczne głosy.